

Ewa Nowak**JUSTYNA**

(fragment powieści *Dane wrażliwe*)

— Cześć, kochanie. Ładna wiosna, prawda?

Mama, wystrojona jak lalka, cmoknęła powietrze koło policzka Justyny.

Ninie zrobiło się za mamę wstyd.

„Nawet jej się nie chciało Justyny porządnie przytulić”.

Powiedziały sobie z Justyną tylko zdawkowe „cześć”, bo ciocia i mama pilnie je obserwowały. Gdy wreszcie zostały same, Nina wylała z siebie ogrom swojego żalu. Poskarżyła się Justynie, jakie podłe są jej koleżanki, jak głupio dała się im podejść. Myślała, że są dla niej zwyczajnie miłe, że chcą ją pocieszyć, pobyc z nią z potrzeby serca, a okazało się, że one wykonywały tylko polecenie wychowawczyni. Podłe, obłudne, zimne żmije.

Justyna w milczeniu słuchała egzaltowanych szeptów Niny.

— Czemu nic nie mówisz?

— Bo nie widzę w tym nic złego.

— Jak to?! Spotkały się ze mną tylko dlatego, że im wychowawczyni kazała! To nie była ich inicjatywa! Chcą po prostu być grzeczne! Nie rozumiesz, że to wszystko zmienia?

— Nie, to niczego nie zmienia.

Nina otworzyła usta, żeby wyrazić swoje oburzenie, ale wtedy wkroczyła ciocia i oświadczyła, że obiad na stole.

Nina przyszła tutaj pewna, że Justyna przyzna jej rację i razem nie zostawią suchej nitki na dziewczynach, a zwłaszcza na Kasi, na której tak okropnie Nina się zawiodła. Tymczasem Justyna nie tylko stanęła w ich obronie, ale uznała, że to niczego nie zmienia.

Nina starała się jakoś z tym wszystkim dojść do ładu, a przy okazji uporządkować myśli. Gdy podniosła do ust łyżkę zimnego rosółu, przyszło jej do głowy, że chyba rzeczywiście

przesadza. Co z tego, że Wrońska im kazała? Właściwie nie ma znaczenia, z jakich pobudek Margerita ją zaprosiła.

Ciotka jak zawsze wzięła głęboki talerz Justyny i nałożyła jej makaronu, a potem naląła rosołu aż po sam wrąbek.

— Justynka mogłaby nic innego nie jeść, tylko rosół — powiedziała ciotka.

Nina i Justyna wymieniły szybkie spojrzenia.

Justyna bez słowa zjadła połowę porcji. Potem jak zwykle odbyła się krótka przepychanka. Ciotka tak długo ją męczyła, aż Justyna zjadła wszystko. Przy drugim daniu Nina zerwała się, żeby podać kuzynce salaterkę z surówką, ale ciotka ją przejęła i sama nałożyła Justynie surówki.

Tego dnia przy obiedzie Nina po raz pierwszy wcale się nie nudziła i ani razu nie spojrzała na zegarek. Obserwowała rodzinę i nie mogła się nadziwić, że wcześniej nie widziała tak wielu rzeczy.

Justyna wyglądała raczej okropnie. Była zaniedbana i naburmuszona, ale Nina jej się nie dziwiła. To, co się tu działo, musiało być dla niej prawdziwą udręką.

Po obiedzie rozeszli się. Tata z wujkiem zasiedli przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz, Bogdan zaliczył krótką sprzeczkę z mamą, bo gdy zapytała, dokąd idzie, zanucił „na łowy” i mama na niego naskoczyła. Ojciec — zamiast wziąć jej stronę, jak tego oczekiwała — roześmiał się i dał Bogdanowi pięćdziesiąt złotych.

Kiedy w końcu mama z ciotką poszły do kuchni napić się w spokoju kawy, dziewczyny zostały same.

— Nie musisz zamykać drzwi. Będą teraz pytlować ze dwie godziny, zanim do mnie zajrzą.

— Przemyślałam, co mi powiedziałaś...

— To dobrze. Nie należy za byle co skreślać ludzi. Życie jest za krótkie na pretensje i konflikty. Ja wiem, że wymuszony paciorek do nieba nie idzie, ale czasem ludzie po prostu sami nie wiedzą, że coś trzeba zrobić. Daj tym swoim koleżankom szansę. Słuchaj, czy możesz mi powiedzieć, jak to jest z tą żalobą? Człowiek ubiera się na czarno, bo ma taką potrzebę, czy to jednak jest wdrukowane kulturowo?

— Nie wiem.

Nina wzruszyła ramionami. To był ostatni temat, na jaki miała ochotę rozmawiać.

— Okay.

Ninę uderzyło, jak spokojnie Justyna potrafi zmienić temat.

— Pokażę ci coś. Wpadł mi w ręce mój pamiętnik z piątej klasy. Te wpisy są takie żenujące! Jak sobie pomyślę, że gdzieś po domach ludzie mają pamiętniki z moimi wpisami, to aż

się czerwienię ze wstydu. Ale może nie trzymają, żyją teraz innymi sprawami? Tylko ja przechowuję marne pamiątki po poprzednim życiu. Nie powinno się trzymać takich rzeczy, bo po latach kompromitują ludzi, nie uważasz?

Nina bardzo lubiła pamiątki. Miała w domu ze trzy, a ten z obozu w Białce Tatrzańskiej, ze względu na wpis Kamila, regularnie przeglądała.

— Siedzę nad tym już kilka godzin i raz mi smutno, raz wesoło. Tyle lat nikogo z nich nie widziałam. A oni, no cóż... na pewno powyrzucali swoje...

— Na pewno nie! Może teraz też je oglądają i... — Nina lekko się zawahała — wspominają cię — dokończyła mało przekonująco.

— Jasne. Przypominają sobie, kiedy widzieli mnie po raz ostatni, i zastanawiają się, co u mnie słyhać. A u mnie wciąż słyhać jedno i to samo: żyję. Przepraszam cię, wcale nie chciałam marudzić. W każdym razie nie wyrzucaj swoich pamiątek. Artur Wojciechowski podpisał się „Artur” przez „o” z kreską. A Piotrek Krawczyk... posłuchaj, co mi wpisał:

I na tej z wielu dróg

Po co ci para nóg

I tak dotrzesz na pewno do końca

Niepotrzebny ci wzrok

Żeby wyczuć swój krok

I nie musisz wciąż radzić się słońca

Uroczej koleżance, Justynie W., na pamiątkę wspólnie spędzonych lat szkolnych — Piotruś Krawczyk.

Justyna siedziała nieruchomo; nie odrywając oczu od pamiątki. Nina na wszelki wypadek milczała. Nie bardzo wiedziała, co dzieje się teraz w głowie Justyny.

— Podpisał się „Piotruś”. Czy to nie słodkie? Ten wiersz pisał ktoś dorosły, pewnie jego mama, a potem dla przyzwoitości kazała mu się podpisać. To moja ukochana strona... Brzmi jak prorocstwo, prawda? Ciekawa byłam, skąd ten cytat, bo mama chyba mu tego nie wymyśliła. Wrzuciłam w wyszukiwarkę... To jest piosenka Kaczmarek. Słyszałaś kiedyś o nim?

Nina pokręciła głową.

— Super. A wiesz, kto to jest Bob Dylan?

Tego nazwiska Nina też nie знаła, ale Justyna nie robiła z tego problemu. W paru słowach opowiedziała jej o obu artystach i włączyła komputer.

Z małego głośnika popłynął dziwny zawodzący głos:

*Ocean w nas śpi
I horyzont z nas drwi
Płytką falą fałszywie się mieni
A prawdziwy jest rejs
Do nieznaných ci miejsc
Kiedy płyniesz na przekór przestrzeni*

*I na tej z wielu dróg
Po co ci para nóg
I tak dotrzesz na pewno do końca
Niepotrzebny ci wzrok
Żeby wyczuć swój krok
I nie musisz wciąż radzić się słońca*

Justyna zaproponowała, żeby posłuchały jeszcze raz, a Nina chętnie się zgodziła. Poza tym, że na pewno każdy umrze, prawie nic z tego tekstu nie zrozumiała, ale nie dała tego po sobie poznać.

— Wiele dałabym za to, żeby się dowiedzieć, jak Piotruś Krawczyk wpadł na to, żeby wpisać mi taką dedykację. Czy ja cię nie nudzę?

— Ależ skąd — żarliwie zapewniła ją Nina.

— Może wolisz pooglądać sobie mecz, jak zawsze?

Zabrzmiało to dość uszczypliwie, ale Nina nie zamierzała się na Justynę gniewać.

— Nie, nie wolę. Więc co ten Piotruś Krawczyk?

— Trzy razy z rzędu nie zdał. Był wielki, silny i bardzo głupi. Klasa od razu to wyczuła, ale był taki duży, że nikt mu nigdy tego nie okazywał. Wpadł mi w oko. Zerkał na mnie, starał się stać blisko mnie, zgłaszał się do grupy, w której byłem. Znasz te manewry chłopaków. Trudno nie zauważyć czyjegoś zainteresowania. Oczywiście wtedy on był absolutnie poniżej moich aspiracji. Rany, jak myśmy się z dziewczynami z niego wyśmiewały, jakie byłyśmy okrutne. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że w ogóle dałam mu swój pamiętnik. Chyba tylko po to, żeby go potem upokorzyć. Że też tego cholernego czasu nie można cofnąć... Że też akurat musiał trafić na taką idiotkę jak ja. Dziś nie ma nawet pojęcia, że jest bohaterem moich najładniejszych fantazji...

— On na pewno cię pamięta...

— Niestety, chyba masz rację. Byłam rozwrzeszczanym potworem, drażliwym, skoncentrowanym wyłącznie na sobie. I bez litości wyśmiewałam się z innych. Musiało mu bardzo zależeć, skoro zaangażował swoją mamę. To było jakiś rok przed wypadkiem, więc wtedy ten

tekst wydawał mi się głupi. Nie wyobrażasz sobie, jak myśmy się z niego śmiały. A to jest najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jakiś chłopak mi napisał lub napisze.

Justyna wyciągnęła do Niny rękę i pogładziła ją po ramieniu. Uśmiechnęła się i dopiero po chwili dodała:

— Prawda jest taka, że gdyby na końcu nie było śmierci, to dopiero byłby prawdziwy dramat.

Nina poczuła ukłucie w sercu. Najchętniej schowałaby się do mysiej dziury, ale nagle zebrała się na odwagę.

— Justyna, ja cię okłamałam...

— Daj spokój, przecież wiem.

Zanim Nina zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, Justyna powiedziała:

— To matka cię poprosiła, żebyś do mnie przyszła. I co z tego? Mówiłam ci, to niczego nie zmienia. Myślisz, że pary kojarzone przez jakieś agencje muszą być gorsze od tych, które poznają się gdzieś przypadkiem? Ja też ci nie mówię wszystkiego. Nie chcę cię przerażać.

— A jak to się w zasadzie...

— Nie wiesz? — Justyna ze zdumieniem uniosła brwi.

Nina niby coś tam wiedziała, że Justyna spadła z balkonu, ale jak to dokładnie było, nie miała pojęcia.

— Wiesz, co to są dane wrażliwe? To najbardziej chronione dane osobowe człowieka. Na przykład jakiej jest rasy, jakiego wyznania, jakie ma choroby genetyczne; rzeczy bardzo ważne, ale tajne. Moje dane wrażliwe to głupota. Byłam o rok starsza od ciebie. Właśnie kończyliśmy gimnazjum i testy mieliśmy już za sobą. Wiedziałam, że idę do Piramowicza, bo blisko i wygodnie. Pojechaliśmy na ostatnią gimnazjalną wycieczkę. Tata chciał mnie zabrać w Tatry, bo nie byłam tam nigdy, ale odmówiłam. Powiedziałam, że będzie przecież jeszcze okazja. Pojechaliśmy w Bory Tucholskie na taki minioboz przetrwania. Ciągali nas po jakichś linach, bagnach, drabinkach. Takie przygody kontrolowane, każdy był zabezpieczony jak niemowlak. Wieczorem chłopcy kupili piwo. Miałyśmy we trzy pokój na trzecim piętrze, na samej górze. Najlepszy, bo pokój kadry był na drugim. Kiedy się dowiedziałyśmy, że chłopcy mają piwo i nas zapraszają, wymyśliłam, że przejdziemy po balkonach. Korytarzem nie mogłyśmy, bo tam krążyła nasza wychowawczyni. Śmiałyśmy się jak wariatki. Chłopcy stali na swoim balkonie i nas dopingowali. To wydawało się nietrudne. I rzeczywiście, Irena i Olga przeszły bez problemu. Ja szłam ostatnia. Asekurowałam Olgę, bo była ciężka, gruba i niezgrabna, ale jakoś dotarła. Byłam już blisko balkonu chłopców, gdy z drzewa nagle zerwał się ptak. Tak mnie przeraził, że puściłam się barierki i spadłam. Gdyby tam był chodnik, zabiłabym się na miejscu i miałabym wszystko z głowy. Niestety, pod oknami był trawnik i to zamortyzowało upadek. Na chwi-

lę straciłam przytomność, a potem usłyszałam, jak mnie szeptem wołają. Gdy się odezwałam, wszyscy zaczęli strasznie wrzeszczeć. Mieli tylko jedno pytanie: „Żyjesz?!”. Tylko to jedno było ważne. Mnie też się wtedy tak wydawało. Odkrzyknęłam, że żyję i żeby przestali się tak wydzierać i szybko zeszli do mnie. Wtedy znów zrobiło się wesoło. Mnie też było wesoło i bardzo ciepło. Pamiętam, że szczególnie w nogi było mi miłutko. Nic mnie nie bolało. To ciekawe, że nigdy nic nie zapowiada nieszczęścia. Ono się zawsze zbliża ukradkiem i atakuje jak pantera, jednym skokiem. Nie udało im się ominąć wychowawczyni, więc gdy zeszli, ona była z nimi. Spojrzała na mnie i dopiero gdy zobaczyłam, jak zbladła, domyśliłam się, że coś jest nie tak. Potem już nic ciekawego się nie zdarzyło. Pogotowie, szpital, przelot helikopterem do Gdańska, półtora roku w Konstancinie, cztery operacje na kręgosłup. I to tyle. Nic szczególnego. Głupota. Zwyczajna głupota. Nie przejmuj się tak. A zmieniając temat: czy może masz ochotę na malutki wolontariacik? Wiesz, czego mi potrzeba? Coli.

— Ale po co ci?

Nina z trudem się otrząsnęła. Oczami wyobraźni wciąż widziała balkon na trzecim piętrze, trawnik i trupioblada twarz wychowawczyni.

— No tak, po co kalece cola? Dobre!

— Nie ma sprawy, oczywiście. Jasne... — Ninie płątał się język. — Ale nie możesz...

— Aha, poprosić mamę? — Justyna uniosła głowę i krzyknęła: — Mamuś!

Po chwili do pokoju zajrzała ciotka.

— Mamuś, czy jest w domu cola? Mam taką ochotę — przymilnym tonem odezwała się Justyna.

— Przecież nie lubisz coli — prychnęła ciotka. — Ten odrdzewiacz? Co ci przyszło do głowy?

Gdy wyszła, Justyna wolno zapytała:

— Więc jak? Możesz mi załatwić puszkę coli?

Nina kiwnęła głową. Zrobiło jej się niewymownie smutno.